

1 Chrzest Jezusa (22 października 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy od modlitwy. W imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie wszystkim państwa witam w kolejnym cyklu naszych konferencji biblijnych. Tegoroczne zaczynają się z pewnym opóźnieniem ale mam nadzieję, że teraz wszystko będzie już w normalnym rytmie. Bardzo się cieszę kiedy patrzę na państwa, z tego widoku, który już oglądałem kilkadziesiąt razy. Bo przecież nasze spotkania trwają od ponad dwudziestu lat, najpierw na ul. Dickensa w kościele Opatrzności Bożej, teraz tutaj, w tym kościele. Więc bardzo gorąco witam tych wszystkich z państwa, którzy są najdłużej. Bardzo serdecznie witam tych wszystkich, którzy już brali udział w naszych spotkaniach biblijnych. I również bardzo serdecznie witam tych, którzy pojawili się po raz pierwszy bo wiem, że są i tacy. I bardzo chciałbym na te wszystkie nadzieje i oczekiwania, które państwo żywią i z którymi państwo tutaj przychodzą, odpowiedzieć tak, żeby ten czas nie był czasem broń Boże straconym, ale żeby przyniósł chociaż trochę duchowego i intelektualnego pożytku. Domyślają się państwo, że nie jest łatwo znaleźć temat dla grupy tak wprawionej w czytaniu i komentowaniu Pisma Świętego, jak właśnie państwo. Dlatego zastanawiałem się co miałyby być przedmiotem tegorocznych konferencji i sądzę, że wybór, który mam do zaproponowania, jest naprawdę ciekawy. Otóż gdyby szukać jakiegoś tytułu, który byłby spoiwem tych naszych konferencji, to tytuł brzmiałby: *Spotkać Jezusa dzisiaj*. Ale ma także podtytuł, mianowicie: *Czytanie Ewangelii z Benedyktem XVI*.

Chciałby żebyśmy starali się, postanowili spotkać Jezusa dzisiaj tak, jak to jest możliwe. Nie możemy cofnąć się w czasie, nie możemy zmienić przestrzeni. Ale możemy wziąć do ręki Pismo Święte, Nowy Testament, możemy wziąć do ręki Ewangelię. I możemy z Ewangelii raz jeszcze próbować Jezusa rozpoznać, próbować Go doświadczyć, próbować Go przeżyć na nowo. Także i z tego względu, że do Jezusa żeśmy się przyzwyczaili. Że wydaje się nam, że wszystko o Nim wiemy. Że Ewangelie wielokrotnie czytaliśmy, słyszymy je w kościele. Dlatego, że Jezus jest kimś nam bliskim. I to jest tak, jak z bardzo bliską osobą, która gdzieś jest obok, do której się p=rzyzwyczailiśmy. I oto któregoś dnia zaczynamy odkrywać nowe jej strony, nowe pokłady jej wnętrza, nowe pokłady jej ducha. I jesteśmy zdumieni, że ktoś tak znajomy i tak bliski jest jednocześnie kimś tak zaskakująco nowym.

Bardzo chciałbym, że by Jezus okazał się kimś zaskakująco nowym. Żeby czytania Pisma Świętego, które sobie wybierzemy i weźmiemy pod rozwagę, żeby dostarczyły nam nowych przeżyć. I w tym potrzebujemy przewodnika, zarówno państwo, jak i ja. Otóż tym przewodnikiem będzie dla nas papież Benedykt XVI, który kilka miesięcy temu podarował nam dar niezwykły, mianowicie swoją książkę na temat Jezusa. Jest to książka trudna do czytania. Dlatego postaram się przeprowadzić przez tę książkę i pokazać państwu Jezusa oczami Benedykta XVI, ale także swoimi własnymi oczami. I chciałbym, żebyśmy przeżyli tę przygodę z Benedyktem XVI jako coś niezwykłego, co pozwoli nam zobaczyć i przeżyć Jezusa dzisiaj.

Papież rozpoczął pisanie tej książki zanim został papieżem. I ten wstęp jest bardzo ważny. Otóż rozpoczął pisanie tej książki latem, podczas urlopu, w r. 2003, kiedy miał 75 lat. Zwróćmy uwagę, że ludzie w tym wieku rzadko biorą się za pisanie książek. A zwłaszcza książek tak ważnych jak te, w których dają upust temu, w co wierzą. Nie był wtedy Benedykt XVI jeszcze papieżem, żył jeszcze ciągle Jan Paweł II. Był kardynałem, był bardzo blisko naszego papieża. I na wakacjach rozpoczął refleksję, którą sam nazwał „owoc mojej wewnętrznej drogi”. Kiedy 75-letni człowiek ogląda się wstecz na swoją wewnętrzną drogę, to zawsze warto popatrzeć jaka ta droga jest. A kiedy czyni to człowiek, który niespełna półtora roku później zostaje papieżem, to oczywiście ta wewnętrzna droga papieża dla każdego z nas, dla chrześcijanina, dla katolika zwłaszcza, jest czymś absolutnie wyjątkowym. Dodał papież, że po wyborze na Stolicę Apostolską w każdej wolnej chwili wracał do tej refleksji nad Jezusem. Zadawał pytanie: Kim jest Jezus? Co w Nim jest takiego, że może współczesnego człowieka fascynować? Ale nawet więcej! Nie pytał o innych ludzi, ale papież stawiał pytanie: Kim jest Jezus, jeżeli zafascynował On kogoś takiego, jak kardynał Józef Ratzinger i papież Benedykt XVI? I szukając odpowiedzi na to pytanie *Kim jest Jezus?* Benedykt XVI udał się do Nowego Testamentu. To też znaczące. Dlatego, że drogi poszukiwań Jezusa bywają różne — łącznie z takimi, które są błędne albo które prowadzą na manowce.

Żeby kogoś poznać trzeba znaleźć klucz. Nie tylko do jego osoby, ale bardziej jeszcze do jego serca, do jego wnętrza. Żeby kogoś poznać tak naprawdę, to trzeba go ukochać. I papież daje do zrozumienia, że ukochał Jezusa, uwierzył w Niego. I w związku z tym już jako starszy człowiek zadaje sobie pytanie: Kim jest Jezus, że nieustannie, pomimo upływu czasu, potrafi człowieka, potrafi ludzi, potrafi ludzkość i potrafi jego konkretnie, kardynała Ratzingera, Benedykta XVI, zafascynować? Kim jest Jezus nie taki, o jakim mówią ludzie. Nie taki, o jakim możemy słyszeć w środkach masowego przekazu. Nie taki, jakiego oglądamy gdzieś tam na filmach pobożnych. Ale kim jest Jezus, o którym opowiadają Ewangelie? Bo przecież właśnie Ewangelie są dobrym źródłem do poznania Jezusa Chrystusa. Szukając odpowiedzi na to pytanie papież wyznaje, że przez całe życie studiował teologię. Przez całe życie uczył się tego, co o Bogu i o Jezusie ludzie mądrzejsi napisali. I daje w swojej książce, która jest owocem tych poszukiwań i która nosi tytuł „Jezus z Nazaretu”, daje próbkę znajomości współczesnego stanu wiedzy filozoficznej i teologicznej. Otóż czytanie kardynała Ratzingera jest przeogromne. Powołuje się na piśmiennictwo teologiczne niemieckie, francuskie, angielskie. Widać, że zna to doskonale. I możemy powiedzieć, że zyskujemy przewodnika znakomitego, wybitnego katolickiego intelektualistę. Człowieka, który ma rozum i który potrafi go używać. Używać nie tylko z myślą o sobie, ale także z myślą o innych. Papież daje poznać, że zna przemyślenia, poglądy filozoficzne wielu wybitnych współczesnych myślicieli, ale jednocześnie staje wobec nich jako partner. Podejmuje z nimi rozmowę, podejmuje z nimi dialog. Sprzecza się z nimi, przeciwstawia się im bo chce, żeby obraz Jezusa, który wylania się z Ewangelii, był jak najbardziej owocny, był jak najbardziej przydatny, jak najbardziej potrzebny dla życia duchowego. Wie, że szuka Jezusa dlatego, że bardzo Go potrzebuje. A nie szukałby Go, gdyby Go już nie znalazł. Zatem szuka kogoś, kogo dobrze zna. I tego dobrze znanego chce zapytać jeszcze o coś więcej. I tym materiałem, którym się posługuje, tą pomocą, tym oknem, które służy do zajrzenia do wnętrza Jezusa, jest czytanie Ewangelii. Ojciec Święty zaznacza, że nie wszystko, co przeczytał, przybliżało go do Jezusa. Nie wszystko, co ludzie mówią o Jezusie, może przyjmować w jednakowy sposób i bez żadnego krytycyzmu. Że o Jezusie pisano rzeczy wzniosłe i wielkie, ale także pisano rzeczy zupełnie poślednie, a nawet słabe i takie, które zwiodły innych na manowce. Zatem żeby znaleźć Jezusa trzeba wybrać właściwą drogę. To tak, jak wejście do jakiegoś przeogromnego lasu. A w tym lesie są rozmaite ścieżki. I żeby dojść gdzieś tam do środka, to trzeba znaleźć tę ścieżkę właściwą — także po to, żeby nie błądzić tymi, które są zbyt długie i zbyt zawile. Benedykt XVI jest świadomy że ci, którzy uwierzyli w Jezusa, zdążyli się do Niego przyzwyczaić, zdążyli się z Nim oswoić. Dlatego tak jak niegdyś Daniel Anusz w rzeczy, którą opatrzył tytułem „Zraniony pasterz”, tak i Benedykt XVI powiada, że warto żeby rzeczom, które się dobrze zna, przyjrzeć się od nowa. Żeby przyjrzeć się z innego punktu widzenia. Żeby przyjrzeć się w sposób, w jaki do tej pory nie patrzyliśmy. Poetycko rzecz ujmując Anusz napisał, że taki nowy pogląd daje zwłaszcza spojrzenie od strony wschodzącego słońca. I Benedykt XVI idzie tym tropem, chociaż pewnie nieświadomie. A mianowicie patrzy na rzeczywistość, na świat, na swoją wiarę od strony tego słońca, którym jest Chrystus. Ale jest to słońce, które do niego dociera, które on poznaje, które on przyjmuje, które on akceptuje, za którym on idzie dzięki czytaniom Ewangelii.

I my też chcielibyśmy pójść tym tropem. Ojciec Święty wybierze kilka epizodów. I my na każdej z poszczególnych konferencji będziemy szli jak gdyby rozdział po rozdziale tropami tej książki. A moim zadaniem będzie nie tyle to, żeby tę książkę streszczać, ile raczej żeby niejako wziąć państwa za rękę i stanąć obok Benedykta XVI. Myślę, że obraz jest mniej więcej taki. Oto papież mówi, że marzyłoby mu się żeby wejść w tłum, który niegdyś otaczał Jezusa. I żeby w tym tłumie popatrzeć na Jezusa, ale nie jako nowicjusz, nie jako ktoś tylko ciekawy, lecz jako ktoś, kto Jezusa już zna, kto Go w wierze przyjął i kto dowiedzieć się chce jeszcze więcej. A więc my w obrazowy sposób chcemy stanąć obok Benedykta XVI i chcemy patrzeć nie wprost na Jezusa, ale patrzeć na papieża jak on przeżywa Jezusa i co on o Jezusie nam opowiada. Dlatego, że jego książka to są głęboko osobiste zwierzenia, które można porównać do „Przekroczyć próg nadziei” Jana Pawła II. Nasz papież dał światu świadectwo swojej wiary i dochodzenia do Boga. I Benedykt XVI również składa świadectwo swojej wiary i świadectwo dochodzenia do Boga, do Chrystusa. I my stajemy obok niego, patrzymy na niego, słuchamy jego słów, i chcemy dowiedzieć się czegoś więcej o Jezusie po to, żeby dzisiaj nasza wiara była dojrzała, żeby była pełniejsza i lepsza. Papież napisał tak, że kiedy szukał tego swojego klucza do osoby Jezusa, to zwróciło jego uwagę — szczególnie związek Jezusa z Bogiem.

Szczególny związek z Bogiem, którego Jezus nazywa Ojcem. Wielu było ludzi religijnych przed Jezusem, wielu było w czasach Jezusa, wielu jest po dzień dzisiejszy ludzi religijnych. Ale nowość i wyjątkowość Jezusa polega na absolutnej wyjątkowości jego relacji z Ojcem, jego więzi z Bogiem. Otóż Jezus jest prawdziwym człowiekiem, to prawda, tak, jak każdy z nas i jak miliardy innych, które się narodziły na świecie. Ale jednocześnie Jezus jest kimś wyjątkowym przez to, co o sobie mówi, przez to, co mówi o Bogu, oraz przez to, czego dokonuje, czego naucza, i wreszcie przez swój los, przez swoją śmierć i Zmartwychwstanie. Jezus jest kimś wyjątkowym i ta wyjątkowość już w jego czasach budziła sprzeciw, i budzi też sprzeciw także dzisiaj. Ale ta wyjątkowość już w czasach Jezusa budziła fascynację, i budzi fascynację także dzisiaj. Ta wyjątkowość sprawia, że ludzie wiążą z Jezusem całe swoje życie. Że gotowi są Mu je poświęcić, oddać, zaufać, pójść za Nim. A więc cóż takiego jest w Jezusie co sprawia, że człowiek jest gotów za Nim pójść i wszystko Mu oddać? Papież zwraca też we wstępie uwagę na jeszcze jedną bardzo ważną rzecz. Mianowicie powiada, że to, co dotyczy Jezusa, wydarzyło się w historii, wydarzyło się rzeczywiście. My nie rozważamy mitu, nie rozważamy bajki. To nie są opowiadania li tylko, to są opowiadania o tym, co się rzeczywiście stało. Zatem ważną rzeczą jest docieranie do tej sfery wydarzeniowej, tzn. odczytanie tego, co się naprawdę stało. Ale na tym nie można poprzestać. Wydarzenie historyczne jest bardzo ważne, ale nie jest ono ważne tylko i dlatego, że jest to wydarzenie historyczne. Wiele było wydarzeń historycznych, które miały jakiś osobliwy przebieg, ogromne znaczenie, wielkie oddziaływanie, o których to wydarzeniach wspominamy po wielu setkach i tysiącach lat. Ale wydarzenie Jezusa Chrystusa przynależąc do ludzkiej historii i wchodząc w skład kalendarza, to wydarzenie jednocześnie wyznacza perspektywy zupełnie nowe. Ono każe spojrzeć na osobę Jezusa Chrystusa inaczej, a przez to także spojrzeć na siebie inaczej. Jest to wydarzenie osadzone w historii, ale jego znaczenie jest ponadczasowe i ponadhistoryczne. Jego rola na czym się więc opiera? Na czym się opiera ta wyjątkowość osoby i posłannictwa Jezusa z Nazaretu? Papież dodaje, że jeżeli sięgamy po Pismo Święte, i jeżeli na kartach Pisma Świętego chcemy spotkać Chrystusa, to wartość Pisma Świętego dla nas jest tak istotna, bo całe Pismo Święte ma wymowę chrystusową, całe Pismo Święte nas na Chrystusa ukierunkowuje i do Niego prowadzi. Otóż kiedy przyjmujemy decyzję wiary, kiedy wierzymy w Boga i wierzymy w Jezusa, to spotykamy Chrystusa na każdej stronicy Pisma Świętego. Czytając książkę Benedykta XVI czyta się ją tak, jak działa Ojców Kościoła, napisane kilkanaście wieków temu. Ten człowiek nie tylko opowiada o Bogu, ten człowiek żyje Bogiem. Ten człowiek nie tylko opowiada o Chrystusie, ale on z Chrystusem jest w głębokiej przyjaźni. Ten człowiek nie tylko chce dotrzeć do Jezusa, ale chce również poprowadzić innych i zachęcić ich, żeby poszli tą samą drogą.

Spróbujmy więc, a nie jest to rzecz łatwa bo wszystko to, co wzniosłe, wymaga wysiłku, spróbujmy pójść tym szlakiem, który nam wskazuje Benedykt XVI. I spróbujmy dowiedzieć się o Jezusie czegoś nowego w sytuacji, gdy wydaje nam się, że wiemy o Nim wszystko i że mogliśmy Go przeżyć już wiele razy na rozmaite sposoby, i to bardzo głęboko. Zatem — bilansując to wszystko — w refleksji, którą podejmujemy są stale dwa wymiary. Te dwa wymiary zawsze spotykają się u dorosłych chrześcijan, u dojrzałych chrześcijan w naszym życiu, w postępowaniu i myśleniu. Jeden wymiar to jest osadzenie w tym, co się rzeczywiście zdarzyło. To jest dociekanie, odtwarzanie tego, co się wydarzyło. A więc nacisk na historię. On jest bardzo ważny — Bóg naprawdę stał się człowiekiem. Ale Bóg stał się człowiekiem dla nas i dla naszego zbawienia. Zatem za próbą odczytania historii idzie decyzja wiary. Spotykamy się jako wierzący. I chcemy, żeby w tej naszej przygodzie powrotu do Ewangelii towarzyszył nam Pan Bóg swoją mocą tak, jak towarzyszył tym, którzy Ewangelie pisali również z myślą o nas. Chcemy, żeby nasza refleksja nie miała tylko charakteru czysto akademickiego, była refleksją tych, którzy umieją korzystać z rozumu, lecz była także refleksją tych, którzy opierają się o moc Ducha Świętego, która już jest w nas obecna. Papież w tym wstępie — tak, jak go odczytuję — jest niesłychanie osobisty, bardzo wzruszający. Napisał, że bardzo trudno było mu tę książkę pisać dlatego, że sama ta refleksja nie jest czymś łatwym. A mimo to miał w sobie nieprzeparowane pragnienie, by tę refleksję zawrzeć na piśmie, i by została. Podzielił swoją refleksję na dwie części. Część pierwsza została zawarta w tym tomie „Jezus z Nazaretu”, który opatrzył tytułem „Od chrztu w Jordanie do Przemienienia”. Napisał papież tak: nie jestem już młody. Nie wiem, czy przyjdzie mi skończyć tom drugi. Piszę ten tom drugi ale na razie publikuję to, co zdołałem jakoś zakończyć. A więc papież pracuje nadal. Nadal zmaga się, teraz już z ostatnim etapem życia Zbawiciela, z jego męką, śmiercią i Zmartwychwstaniem. A nam uprzystępniał owoce swojej refleksji,

które dotyczą ziemskiego życia Jezusa. Zanim rozpoczął papież swoją refleksję, zanim rozpoczął konkretny tekst, to skierował uwagę na szczegół, na który i my bardzo często uwagę zwracaliśmy. Mianowicie powiedział, że Nowy Testament został poprzedzony przez Testament Stary. I że Testament Stary musi być odczytywany nie sam w sobie, ale jako ukierunkowany ku Testamentowi Nowemu. Że na kartach Starego Testamentu i w dziejach biblijnego Izraela jest dynamizm, który znalazł spełnienie w osobie Jezusa Chrystusa.

Tak, rzeczywiście Stary Testament bez Jezusa Chrystusa jest jak do pół napisana książka, pozabawiona epilogu i rozwiązania. Gdyby ktoś poprzestawałby na Starym Testamencie to okazałoby się, że koniec końców jego poznanie Boga jest jak gdyby połowiczne, jakby wstępne, nie tylko niepełne ale pod wieloma względami niewystarczające. Bóg objawia siebie na kartach Starego Testamentu, ale pełne jego objawienie przychodzi w osobie Jezusa Chrystusa. Papież powiada: Kiedy czytacie Stary Testament zwróćcie uwagę na postać Mojżesza. I zwróćcie uwagę, że na kartach Starego Testamentu jest to wychylenie ku przyszłości, ku nowemu Mojżeszowi. I dodaje: Wiara zawsze zakłada wychylenie ku przyszłości. Wierzymy w Pana Boga nie tylko ze względu na to, co się wydarzyło, lecz wierzymy w Niego daleko bardziej ze względu na to, co się wydarzy, ze względu na to, co nas czeka. Ze względu na to, kim jesteśmy i co nas może w życiu spotkać. I Stary Testament był też otwarty ku przyszłości, której nie znał. Tę przyszłość odkrył Jezus Chrystus. I Benedykt XVI mocno podkreśla ów profetyczny wymiar Starego Testamentu. Powiada tak: Ludzie zawsze szukali drogi do Boga. Szukali drogi do Boga także w religiach pogańskich, na rozmaite sposoby. Wołanie starożytnego świata, z tymi bóstwami, które wyznawali starożytni ludzie — posągi, oglądane zwłaszcza w rejonie śródziemnomorza, bardzo wielkie wołanie — ono zawsze było czymś żywym i bardzo ważnym, bo ludzie zawsze mieli w sobie tę tęsknotę i pragnienie Boga. Bóg wyszedł naprzeciw ludzkim potrzebom. Wybrał naród, który stał się narzędziem jego obecności, jego działania w świecie. Ale w ekonomii Starego Testamentu objawił zaledwie część siebie. To, co najważniejsze, przyszło w osobie i życiu Jezusa Chrystusa. Pyta więc papież: Tak jak dawniej ludzie szukali Boga, tak samo i dzisiaj Go szukają. Tylko czy muszą Go szukać po omacku, tak jak kiedyś w starożytnym świecie? I odpowiada: Nie! Jeżeli chcemy poznać oblicze Boga, jeżeli chcemy o Nim dowiedzieć się więcej, jeżeli chcemy z Nim bardziej związać swoje życie, jeżeli chcemy bardziej Mu zaufać, to idziemy do Niego przez Chrystusa tak, jak objawił siebie na kartach Nowego Testamentu.

A więc Stary Testament potrzebuje dopowiedzenia, potrzebuje ciągłości, potrzebuje kontynuacji, potrzebuje wypełnienia. Stary Testament jest jak pusta szklanka, którą trzeba napęłnić treścią. Ona jest potrzebna jak opakowanie do tego, by Bóg mógł działać. Ale zarazem jest wielkim wołaniem o to, by została napęłniona treścią. Bóg na kartach Starego Testamentu objawiał siebie. Ale żeby Go poznać, to trzeba sięgnąć po Testament Nowy. Za punkt wyjścia swojej refleksji — i to będzie również punkt wyjścia refleksji dzisiaj naszej — Ojciec Święty wybiera epizod, którego nigdy jeszcze przez 20 lat naszej refleksji nie rozważaliśmy. To jest zaskakujący wybór, przyznam, nawet i dla mnie.

Otóż Ojciec Święty za punkt wyjścia refleksji nad Jezusem wybiera epizod równie zagadkowy, co trudny, nad którym bardzo często przechodzimy do porządku dziennego, mianowicie epizod chrztu Jezusa w Jordanie. Powiada papież, i słusznie, że to właśnie od chrztu Jezusa w Jordanie rozpoczyna się jego publiczna działalność. Zwraca uwagę na słowa z Ewangelii św Łukasza, który napisał (Łk 3,23):

Sam zaś Jezus rozpoczynając swoją działalność miał lat około trzydziestu.

Spotykamy Jezusa, który ma trzydzieści lat. Papież na razie nie zatrzymuje się więc nad całym Jego tzw. życiem ukrytym. Obiecał, że zajmie się tym w dalszej części swojej refleksji. Na razie przechodzimy do porządku dziennego nad Zwiastowaniem, nad narodzinami Jezusa w Betlejem, nad ucieczką do Egiptu, nad Jezusem dwunastoletnim w świątyni, nad Jezusem w Nazarecie. Poznajemy Jezusa wtedy, kiedy Jezus jest dorosły i rozpoczyna swoją publiczną działalność. Ewangelista zauważa, że miał wtedy lat ok. trzydziestu. Dlaczego wtedy? Dlatego, że w prawie żydowskim, tym dawnym starożytnym, biblijnym, jak i dzisiejszym, mężczyzna do trzydziestego roku życia musi zdecydować się co ze swoim życiem zrobić. Istnieje obowiązek: albo się żeni, albo się poświęca studiowaniu Prawa, studiowaniu Tory. Jest to jedne jedyne zajęcie, które może zastąpić

ożenek. Zatem tak czy inaczej, i w starożytności i dzisiaj, trzydzieści lat dla mężczyzny stanowi taką granicę. Jezus dłużej jako człowiek czekać nie mógł. Dlatego, że gdyby dłużej czekał ze swoim publicznym nauczaniem i wystąpieniem, uznano by to definitywnie za coś nienormalnego. Otóż trzeba było się zdecydować. Zwróćmy uwagę, że wykorzystał całe te trzydzieści lat, nie wystąpił wcześniej. Są ludzie, o których mówimy w przysłowiu, że są w gorącej wodzie kąpani i którzy będąc znacznie młodszy podejmują rozmaite trudne obowiązki. Najwyraźniej sama świadomość, że trzeba będzie rozpocząć publiczną działalność, była dla Jezusa jako człowieka czymś trudnym. Na pewno czuł brzemień odpowiedzialności, które z tym się wiąże. I od czego rozpoczyna się jego działalność? Właśnie od chrztu w Jordanie. Ewangelista Łukasz napisał tak (Łk 3,21):

Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest.

Otóż te słowa o Jezusie, który przyjmuje chrzest, stanowią nawiązanie do wcześniejszych słów tegoż ewangelisty, który na początku rozdziału trzeciego napisał (Łk 3,1-2):

Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni.

I papież mówi, inaczej niż wielu innych komentatorów powiada: Czy zwróciliście uwagę ile tu jest imion? Czy zwróciliście uwagę na postacie, które wspomina św. Łukasz? I powiada: zwróćcie uwagę na cesarza Tyberiusza — piętnasty rok cesarza Tyberiusza. Obliczono dokładnie, ponieważ znamy historię starożytną nieraz wręcz z dokładnością do jednego dnia, że piętnasty rok rządów cesarza Tyberiusza przypadł na okres od 1 X 28 do 1 X 29 r. — oczywiście w I wieku naszej ery. Zatem działalność publiczna Jezusa rozpoczyna się w październiku, jesienią, dokładnie o tej porze, w tym czasie, w którym my jesteśmy. Może z powodu klimatu w Ziemi Świętej? Nie jest już tak bardzo gorąco ani w Galilei, ani w Judei. A kiedy jest już po żniwach, wszystko zebrane, owce i trzody mogą już się paść same, bo zaczyna się pora deszczowa, ludzie mogą trochę odpocząć. Klimat jest już przyjemniejszy. I właśnie wtedy ludzie udają się nad Jordan. Tam rozpoczyna swoją działalność Jan Chrzciciel. Rozpoczyna się to dokładnie w październiku 28 roku.

To jest jedno odniesienie, cesarz Tyberiusz. Ale mamy też drugie odniesienie: Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei. Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei w latach od 26 do 36. Znów nam się dokładnie zgadza. Bo mamy rządy Tyberiusza i czas namiestnikowania Poncjusza Piłata, który był namiestnikiem przez 10 lat. Kto z państwa był w Ziemi Świętej pamięta Cezareę Nadmorską. A w Cezarei Nadmorskiej słynny kamień, który był kamieniem erekcyjnym wybudowanego tam teatru, właśnie za Poncjusza Piłata. Pozabiblijny dowód istnienia Poncjusza Piłata. Papież powiada: Przyjrzyjcie się tym ludziom! Jezus jest pokazany w historii. Ewangelista mocno chce powiedzieć, że to wydarzenie niezwykle, o którym za chwilę będzie mowa, że to wydarzenie jest wpisane w ludzką historię. Otóż Bóg jest obecny w ludzkiej historii zawsze. Tym imieniem Boga w ludzkiej historii jest zwyczajność. Zwyczajność jest cudem. To, że są pory roku. Że mamy słońce, że mamy klimat. Wszystkie zjawiska stworzonego świata, które nam towarzyszą, to jest cud. Ale zdarzają się cuda bardziej osobliwe, kiedy Bóg wchodzi w ten świat w sposób, którego człowiek nie przewiduje ani zaplanować nie może.

Coś takiego stało się wtedy, kiedy Jezus przybywa nad Jordan. W porządek ludzkiego świata wchodzi ktoś zupełnie nowy. Istnieją zatem – mówi papież – dwa porządki. Porządek doczesności, porządek społeczny, porządek polityczny, który tworzy człowiek. Ale istnieje też w świecie porządek Boży. I cała umiejętność życia wiarą na tym polega, żeby obydwa porządki odróżniać, obydwa uszanować, obydwa rozdzielać, obydwa przyjąć i obydwo ma żyć. Zarówno być w tym porządku społecznym, politycznym, uznając jego prawa i zasady, jak i uznawać obecność Boga, który od czasu do czasu ingeruje w sposób zupełnie dla nas nieprzewidziany. Ale papież dodaje coś jeszcze, czego w żadnym innym komentarzu nie spotkałem. Mianowicie papież mówi tak: Kiedy słyszysz w tym fragmencie o Poncjuszu Piłacie, a za chwilę słyszysz o Annaszu i Kajfaszu, to nad Jordanem pojawia się cień Krzyża! Tak, to prawda. Otóż wzmianka o Poncjuszu Piłacie, wzmianka o Annaszu i Kajfaszu przywołuje nam jednocześnie na pamięć to, co wydarzyło się z Jezusem pod koniec

jego ludzkiego życia, mniej więcej trzy lata później. Życie Jezusa jest objęte, tak, jak klamrą, tymi samymi osobami. Za ich panowania, za ich władzy, Jezus wystąpił. I to oni byli świadkami jego losu. Losu, który ma znaczenie dla każdego z nas. Papież zwraca uwagę, że ewangelista nie przypadkowo wskazuje na Poncjusza Piłata, na Tyberiusza, na Annasza i na Kajfasza. Będzie jeszcze o nich mowa! Zapamiętajcie te imiona — chciałby powiedzieć do tych, którzy czytają Ewangelię. Zapamiętajcie, bo warto zapamiętać, bo los Jezusa dopiero się zaczyna. Ci, którzy są świadkami historii, którzy historię piszą, stają się tej historii nie tylko uczestnikami, ale także narzędziami. W tym okresie ani cesarz Tyberiusz, ani Poncjusz Piłat, ani Annasz, ani Kajfasz, ani Herod, ani Filip — żaden z nich nie wiedział o istnieniu Jezusa. Ale któregoś dnia ich drogi miały się spotkać. I los Jezusa zależał od losu przede wszystkim pierwszego z nich, mianowicie Poncjusza Piłata. Poncjusz Piłat powiedział wtedy:

«Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?»

A Jezus mu odpowiedział:

«Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry. Dlatego większy grzech ma ten, który Mnie wydał tobie».

I ta odpowiedź Jezusa jeszcze bardziej Piłata zastanowiła. Ale ich drogi spotykają się już tu, kiedy się jeszcze w ogóle nie znają. I Benedykt XVI, powtórzmy to raz jeszcze, napisał tak bardzo przejmująco, że nad Jordanem czujemy już cień Krzyża.

Ten cień Krzyża będzie towarzyszył Jezusowi zawsze. Może dlatego odkładał początek swojej publicznej działalności? Może modlitwa, którą zanosił później w Ogrójcu prosząc, jeżeli to możliwe, żeby Bóg oddalił od Niego ten kielich, prosił jako człowiek — wielu z nas było w Getsemani i pamięta tę skałę Ogrójca — może ta modlitwa była jego codzienną modlitwą podczas jego tzw. ukrytego życia? A kiedy uświadomił sobie, że już dalej odkładać losu nie można, wtedy go podjął. Jeżeli tak, to droga krzyżowa Jezusa zaczęła się nie na dziedzińcu pałacu Piłata, ale zaczęła się dużo wcześniej. Bo towarzyszyła mu świadomość jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za to, że przeprowadzi Boże plany i spełni Bożą wolę. Powiada papież: zwróćcie uwagę, że ewangelista Łukasz chrzest Jezusa w Jordanie osadza w realiach historycznych swojego narodu. Powiada do Izraelitów: Zobaczcie, wasza historia jest osadzona w historii całego świata. Napisał papież przedziwne słowa, które rzadko kto tak wyraziście wypowiada. Napisał tak (str. 33):

Izrael nie jest celem samym w sobie, jego wybranie jest drogą, którą Bóg chce przyjść do wszystkich.

Otóż biblijny Izrael, a potem Żydzi, będą się przeciwko temu buntować. Bardzo często mamy do czynienia z apoteozą żydowskości i Izraela tak, jak gdyby były one celem w sobie. Dochodzi nawet do swoistej idolatrii, kiedy żydowskość ma zastąpić to, co boskie. Papież powiada: Nie! Wybór, którego dokonuje Bóg nie jest nigdy ze względu na tego, kto jest tego wyboru przedmiotem. Wybór jest zawsze ze względu na innych. Dlatego wybrany musi mieć świadomość, że przychodzi podjąć mu misję i posłannictwo, które zawsze powinno być wyrazem miłości bliźniego. W tym przypadku Ewangelia św. Łukasza uczy nas, że narodziny i los Jezusa w obrębie biblijnego Izraela były drogą, za pośrednictwem której Bóg chciał przyjść i rzeczywiście przychodzi do każdego człowieka i do całej ludzkości. Ten sam epizod mamy także opisany w Ewangelii św. Mateusza. Ale Mateusz jako nawrócony na chrześcijaństwo wyznawca judaizmu, jako Żyd, myśli zdecydowanie bardziej po żydowsku. I osadza ten epizod chrztu Jezusa w kontekście nadziei mesjańskich, oczekiwań mesjańskich swojego narodu czyli biblijnego Izraela. Ukazuje Jezusa jako spełnienie wielowiekowych oczekiwań na nowego Dawida. Na kogoś, kto wypełni ten los przewidziany przez Boga dla Izraelitów. Papież w swojej lekturze posuwa się dalej, i czyta Ewangelię św. Łukasza i zwraca uwagę na takie słowa (3,21):

Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest.

I powiada żeby zwrócić uwagę na analogiczne, nieco bardziej rozbudowane, opowiadanie u św. Mateusza. Mateusz o tym samym napisał tak (Mt 3,13):

Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć chrzest od niego.

Z Galilei nad Jordan jest ok. 100 - 120 km. Na pewno w starożytności była to duża, długa droga. Jezus przybywa, ponieważ wieść o tym, czego dokonuje Jan, niesie się po całej Palestynie. A czego Jan dokonuje? Chrzczi w rzece. Ten obrzęd ma dwa wymiary – mówi papież. Oznacza zanurzenie i oznacza wynurzenie. Zanurzenie — to tak jak gdyby obraz śmierci. Wynurzenie — obraz powrotu do życia. Powiada papież: Jan nie mógł jeszcze przeczuwać, nie mógł jeszcze wiedzieć tego, co się z Jezusem stanie. Dlatego i w tym wymiarze był prorokiem. Ludzie są narzędziami Boga i znakami Bożego działania nawet jeżeli o tym nie wiedzą. Nawet jeżeli tej świadomości nie mają ale chcą postępować zgodnie z tym, czego Pan Bóg pragnie. Pomiędzy Janem i Jezusem nawiązała się rozmowa (Mt 3,14):

Lecz Jan powstrzymał Go, mówiąc: «To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?»

Jan miał rację. Rzeczywiście role się odwróciły. To nie Jezus potrzebował chrztu. To Jan Chrzciciel potrzebowałby raczej tego wejścia do wody, zanurzenia w wodzie i wynurzenia z wody, symbolicznej śmierci i symbolicznego powrotu do życia, a nie Jezus. Ale czytamy (3,15):

Jezus mu odpowiedział: «Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe».

A papież mówi: Najważniejsze jest to „teraz”, po grecku [árti]. Otóż istnieją takie momenty, kiedy jakby czas, jakby ludzkie życie ulega zawieszeniu. Kiedy trzeba postępować inaczej, niż zazwyczaj. Bo dokonuje się coś niesłychanie ważnego, coś osobliwego, coś wyjątkowego. Zawsze postępujemy w określony sposób, ale ten jeden raz postępujemy inaczej. To prawda, to Jan Chrzciciel potrzebował chrztu od Jezusa. Ale ten jeden raz stało się inaczej — Jezus przyjął chrzest od niego. Dlaczego to „teraz” było potrzebne? Żeby – powiada papież – podkreślić solidarność Jezusa z całą grzeszną ludzkością. Żeby podkreślić solidarność Jezusa z każdym człowiekiem, który chrztu potrzebuje. Jezus jest prawdziwym człowiekiem, chociaż bez grzechu. Ale przyjmuje do końca swój ludzki los, żeby dać poznać nam solidarność posuniętą właśnie do samego końca. Jezus zachowuje się tak jak chciałby, żeby zachowywał się każdy mieszkaniec jego ziemi, jego Ojczyzny w tamtym czasie. Chce dać przykład własnym życiem. Otóż można to przenieść również na nasze życie. Czasem trzeba robić coś, co ma wartość – jak mówi się mądrze – egzemplaryczną, wzorcową, modelową. Nie jest to nam osobiście potrzebne, ale jednak powinniśmy to robić ze względu na innych. Czasami musimy, powinniśmy zachować się inaczej, żeby nasze życie nabrało tego dynamizmu, który innych skłoni do refleksji, który innych pociągnie. Tak właśnie robi Jezus. Zstępuje do wody, zanurza się i wynurza żeby potwierdzić tym, którzy się wahają, tym, którzy przyszli nad Jordan, tym, którzy może przyszli ze zwyczajnej ciekawości. A może przyszli z myślą, że nigdy takiego chrztu nie przyjmą. Żeby im potwierdzić, że to jest potrzebne, że tak trzeba, że należy pójść tą drogą. Jezus wewnątrz tego nie potrzebuje. Ale zewnątrz solidaryzuje się z każdym człowiekiem.

A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody.

Powiada papież raz jeszcze: Kiedy popatrzymy na ten epizod oczami wiary, kiedy znamy to, co wydarzyło się z Jezusem później, to możemy widzieć nad Jordanem raz jeszcze cień Krzyża i cień Zmartwychwstania. Widzimy wejście do wody podobne do tego, co dokonało się niegdyś w potopie, jako znak i symbol swoistego obumierania. I wyjście z wody — tak, jak wyjście z grobu i powrót do nowego życia. Jezus nie tylko przestrzega pewnych obrzędów, ale Jezus profetycznie zapowiada swój los. Powiada papież: Bardzo często warto patrzeć na to, co nas otacza i czym żyjemy, kim jesteśmy, co przeżywamy — dlatego, że może to mieć dwa wymiary. Jeden ten doraźny, a drugi — który wskazuje na rzeczywistość głębszą, i który zapowiada coś z naszego losu. którego jeszcze nawet

nie przeczuwamy. I wracając do Ewangelii św. Łukasza dochodzimy do apogeum tego wydarzenia. Papież bowiem myśli mniej więcej tak. Oto my wszyscy znaleźliśmy się nad Jordanem. Oto my wszyscy patrzymy na Jezusa, który przybywa do Jana. Oto my wszyscy zadajemy pytanie: Po co On to robi, skoro jest bez grzechu? A On, zamiast nam odpowiadać, wchodzi i poddaje się obrzędowi, żeby nas skłonić do refleksji i zachęcić do pójścia tą samą drogą — nie przez przekonywanie, ale przez przykład własnego życia. Nie po to, żeby nam tłumaczyć przydatność tego, co się wydarzyło, ale pokazać, że On ten los przyjmuje i że On tą drogą idzie. Skoro On ten los przyjmuje, skoro On — jak mówi papież — antycypuje, a więc już dziś przeżywa, swoją mękę i swoje powstanie do życia, to każdy chrześcijanin w wydarzeniach swojego życia powinien dostrzegać ten sam ładunek, tą samą możliwość, to samo ukierunkowanie, i szukać tej samej mocy, którą miał Jezus.

I teraz dochodzi do samego apogeum. To jest koniec tego epizodu, ale zarazem sam szczyt. Czytamy tak (3,21-22):

A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie».

Papież powiada: Zwróćcie uwagę na to, że Jezus, który wszedł do wód Jordanu, modli się! Że wszystko to wydarzyło się podczas modlitwy. Wszystko, co najważniejsze w życiu Jezusa, wydarzyło się podczas modlitwy. To, co najważniejsze w życiu człowieka, czeka również na czas modlitwy. Człowiek, który się nie modli, może przeoczyć Boże działanie, może go nie zauważyć. Może je obejść albo może się od niego wymigać. Otóż tym bardziej dajemy możliwość działania Bogu, im więcej, im częściej się modlimy. To jest również przykład Jezusa. „A gdy się modlił” — modli się jako człowiek, ale jednocześnie Bóg objawia siebie. I jest to objawienie przedziwne, które wywołuje niedowierzanie, które wywołuje lęk i o którym za chwilę powiemy, że wywołuje także bunt. Mianowicie kiedy Jezus modlił się w wodach Jordanu

otworzyło się niebo

cokolwiek miałyby to znaczyć — czy było to w sferze zjawiskowej, czy w sferze wewnętrznej tylko — tego nigdy nie będziemy wiedzieli.

i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębica,

Bóg objawia siebie już nie tylko jako Ojciec, ale objawia siebie także jako Duch, Duch Święty. O Duchu i Duchu Świętym mamy także na kartach Starego Testamentu. Ale nigdy tak żeby powiedzieć, że to jest sam Bóg. Na kartach Starego Testamentu mamy zapowiedzi, przedsmak tej prawdy, cień tej prawdy o tym, że Bóg jest jedyny i że nie jest sam. Ale Stary Testament nie mógł tego inaczej powiedzieć, żeby nikomu nie przyszło do głowy, że istnieje dwóch albo trzech bogów. Dlatego na kartach Starego Testamentu Bóg objawia coś z bogactwa swojego wewnętrznego życia. Ale zarazem tak jak gdyby się powstrzymuje wiedząc, że człowiek nie będzie tego w stanie przyjąć. Kiedy Jezus wchodzi do wód Jordanu, rozpoczyna swoją publiczną działalność, Bóg ukazuje się jako Duch Święty. Ale nie tylko to. Wtedy (3,22)

z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie».

Jezus zostaje nazwany Synem Boga. A więc tak tworzą się podwaliny pod prawdę, która stanowi sam fundament naszej wiary. Bóg — jedyny — istnieje jako Ojciec, jako Syn, i jako Duch Święty. Dopiero kiedy Bóg w Jezusie stał się człowiekiem możliwy stał się początek objawienia prawdy o wewnętrznym bogactwie życia Boga — o Bogu, który jest w Trójcy Świętej jedyny. Wcześniej było to niemożliwe. Ale ta prawda, najtrudniejsza prawda naszej wiary, pokazuje że Bóg, który istnieje jako Ojciec, jako Syn, jako Duch Święty, nie istnieje jakby dla siebie, w sobie, ze względu na siebie. Ale że spoiwem tych Osób Bożych — będziemy do tego wracać przy innej okazji — spoiwem Osób Bożych jest miłość. Papież konkluduje, że w tym właśnie epizodzie, tym epizodzie chrztu Jezusa, mamy określoną sytuację i znany ludzki historyczny porządek, ale zarazem odsłania się nam rąbek tajemnicy Boga w Trójcy Świętej jedynej.

Kiedy chrześcijanin staje się świadkiem tego chrztu w Jordanie to dowiaduje się o Bogu czegoś zasadniczo nowego. Dowiaduje się o Bogu tego, kim Bóg naprawdę jest. To jest bardzo – można by powiedzieć – newralgiczna strona naszej wiary. Dlatego, że chociaż od tamtej pory upłynęło dwa tysiące lat, to ciągle istnieje niebezpieczeństwo żebyśmy, będąc chrześcijanami, nie przyjmowali pełnej prawdy o Bogu i o tym, kim Pan Bóg jest. Istnieje w nas ciągle pokusa, żebyśmy tę prawdę o Bogu, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym, żebyśmy ją spłaszczali i nie przyjmowali do wiadomości tak naprawdę, że oto w osobie Jezusa Chrystusa, prawdziwego człowieka, Bóg stał się jednym z nas.

Ja dam państwu jeden przykład trudności, który pochodzi z ostatniego tygodnia. Otóż w ostatnim tygodniu miała miejsce konferencja chrześcijańsko - żydowska na Papieskim Wydziale Teologicznym jezuitów Bobolanum, nieopodal na ulicy Rakowieckiej. I mam przed sobą takie krótkie sprawozdanie z tej konferencji. Spotkali się za sobą chrześcijanie i Żydzi po to, żeby ze sobą dialogować, rozmawiać. I prowadzący konferencję postawił takie pytanie:

„Czy chrześcijanie powinni się modlić o to, żeby Żydzi uwierzyli w Jezusa i przyjęli chrzest? A z drugiej strony — czy Żydzi mogą pragnąć, aby chrześcijanie powrócili do prawdziwego starotestamentalnego monoteizmu, a tym samym odrzucili naukę o Trójcy Świętej?”

To pytanie postawił chrześcijanin! Jeden i drugi człon tego pytania to zadanie dla chrześcijan, ale zadanie, w moim przekonaniu, niesłychanie przewrotne. Otóż jeżeli owocem dialogu ma być rozmazywanie wiary i tożsamości chrześcijańskiej, to dialog staje się ślepą uliczką, która do niczego nie prowadzi. Za chwilę sprawozdawca napisał jaka była odpowiedź żydowska. Rabin odpowiedział mniej więcej tak:

Każdy ma swoją wiarę. Żydzi mają swoją, chrześcijanie mają swoją. Niech każdy pozostanie przy swojej wierze.

A co odpowiedział ksiądz, który w tym wydarzeniu brał udział? Ksiądz szczerze stwierdził — czytam:

że trudno mu jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, na które wielu innych znawców chrześcijańsko - żydowskiej tematyki nie umiało odpowiedzieć.

Wróćmy zatem do pytania. Czy rzeczywiście trudno odpowiedzieć na pytanie pierwsze, które brzmi tak:

„Czy chrześcijanie powinni się modlić o to, żeby Żydzi uwierzyli w Jezusa i przyjęli chrzest?”

Odpowiadam — a dlaczego mielibyśmy się nie modlić? Dlaczego Ewangelia miałaby być skierowana do całej ludzkości — z wyjątkiem Żydów? Nie naszą rzeczą jest chrzcić, zwłaszcza przedwcześnie, a broń Boże do chrztu zmuszać. Ale jeżeli jakikolwiek człowiek chrzest przyjmuje, dla chrześcijanina jest to spełnienie powinności ewangelizacji i misji, która od Jezusa Chrystusa pochodzi. Chrzest dla każdego człowieka jest dobrem i darem. Jeżeli przyjmujemy, jeżeli uznamy, a dzisiaj mówimy o chrzcie Jezusa, że mogą być ludzie których dar chrztu świętego nie dotyczy, bo go nie potrzebują, to czynimy z chrześcijaństwa zamknięte ghetto, gdzie staje pod znakiem zapytania to, kim jesteśmy. Jezus przyjął chrzest i wskazał na jego symboliczne znaczenie nie w Chinach, nie w Japonii, nie w Ameryce Południowej, ale w samej Ziemi Świętej, pośród swoich rodaków. Czyżby to, co tam się wydarzyło, przestało mieć znaczenie dla nas?

Ale drugi człon tego pytania ma również związek z dzisiejszą refleksją:

Czy chrześcijanie powinni powrócić do prawdziwego staro-testamentowego monoteizmu, a tym samym odrzucić naukę o Trójcy Świętej?”

Podstęp jest już w samym słowie „nauka”. To nie jest li tylko nauka, to jest prawda o Bogu, który objawił siebie. Na kanwie tej prawdy rozwinęła się teologia jako nauka. Ale prawda o Trójcy Świętej to nie jest kwestia teologiczna. To jest kwestia odpowiedzenia „TAK” lub „NIE” Bogu, który nam się objawił. Przyjęcie, sama sugestia, że staro-testamentowa wiara to jest monoteizm, natomiast wiara w Tróję Świętą to jest jakby monoteizm osłabiony, samo to przyjęcie — żeby rzecz nazwać po imieniu — nas ośmiesza i czyni Ewangelię w pewien sposób niepotrzebną. Otóż Ewangelia, poczynając od samego chrztu Jezusa, jest objawieniem Boga, który jest jedyny, i który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. Oto jest istota monoteizmu. Bóg jest jedyny — powtórzmy to kolejny raz. Ale istnieje w trzech Osobach. Oto jest sedno monoteizmu, który w Starym Testamencie odkrywał się stopniowo by jego pełne bogactwo objawiło się w Testamencie Nowym.

Na sam koniec naszego dzisiejszego rozważania i naszej dzisiejszej konferencji wniosek jest jeden. Ten mianowicie, że w samych początkach publicznej działalności Jezusa Bóg objawia, kim jest Jezus, i w ten sposób objawia także siebie. I my, którzy czytamy o tym chrzcie dzisiaj, towarzysząc Benedyktowi XVI, dowiadujemy się czegoś o Bogu. Ojciec Święty, raz jeszcze przypomnę te słowa, zakończył swe rozważanie wskazaniem na to, że w tym dzisiejszym wydarzeniu odkrywa nam się rąbek tajemnicy Boga Trójjedynego. Całe spotkanie z Jezusem, które chcemy w tym roku odbyć, to będzie spotkanie z Bogiem, który objawił nam siebie jako Ojciec, i Syn, i Duch Święty. I właśnie na tym, na tej wyjątkowości osoby i związku Jezusa z Ojcem zasadza się wiara chrześcijańska. I jeżeli ktoś tego nie rozumie, albo to rozmywa, albo to osłabia, to oczywiście osłabia i rozmywa samą tę wiarę. Dojrzałość zatem polega na tym, ta chrześcijańska dojrzałość, żeby przyjąć i wyznawać Pana Boga naprawdę takim, jakim On jest i jaki się na kartach Pisma Świętego objawia.

Bardzo serdecznie dzisiaj dziękuję. Bardzo dziękuję za uwagę, za to zasłuchanie. Na następną konferencję zapraszam na drugi poniedziałek listopada, to będzie 12 XI.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...